

+  
Smoluchowska Wychowanie  
dziewcząt



ZOFIA SMOLUCHOWSKA.



# WYCHOWANIE DZIEWCZĄT

## JAKIEM JEST, A JAKIEM BYĆ POWINNO.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

WE LWOWIE.

I. ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, ULICA LINDEGO L. 4.  
1918.



**ODBITKA**  
**Z ORGANU TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH**  
**„MUZEUM“. R. XXXIII. Z. 5—6.**

23.027

Równocześnie z pracami organizacyjnymi, zogniskowanymi koło przygotowania nowych, trwałych podstaw dla przyszłej samoistnej Polski, zaczęto w Warszawie, a także i u nas pracować gorliwie nad formą szkolnictwa, by nadchodzące pokolenie wychować na ludzi dzielnych, godnych wolnej Ojczyzny.

Obecnie wyłonił się na pierwsze miejsce plan szkoły jednolitej powszechnej, posiadający zarówno wielkich zwolenników jak i przeciwników. Które stronnictwo zwycięży? — dziś jeszcze przesądzać nie można. Wiemy jedno, że szkoły są przeważnie złe, że potrzeba reformy gwałtowna.

Nie wszyscy jednak o tem są przekonani, a także i o tem, że szkoła nie powinna być zupełnie jednakową dla chłopców i dla dziewcząt. Chodzi nam tu właśnie o wykazanie, że pod grozą klęski narodowej, reformy wychowania dalej odsuwać nie można, i że uznając zupełnie dążenie do wyrównania społecznych i prawnych różnic między mężczyzną a kobietą, uważamy przecież, że wychowanie chłopca i dziewczyny jednakowem być nie może, gdyż w przyszłości przeważnie różne ich czekają zadania.

Ramy zakreślone tym rozważaniem, nie pozwalają rozpatrzyć wszystkich wytycznych kierunków zagadnień wychowawczych, ani też zastanowić się gruntownie nad każdym z nich. Ograniczyć się trzeba do naszkicowania całej rozległej sieci myśli i zapatrywać na te kwestye i do podkreślenia najważniejszych.

Większa część uwag tych odnosi się do wychowania młodzieży wogóle, tak męskiej jak i żeńskiej, ponieważ jednak mówić mamy tu specjalnie o wychowaniu dziewcząt, więc przedewszystkiem musimy zastanowić się nad celem, jaki powinien przyświecać wychowaniu dziewczęcia na przyszłą kobietę.

Ponieważ zająć się tutaj mamy szkołą średnią, więc ograniczyć się musimy do środowiska, z którego przeważnie wychodzą uczniowie dzisiejszej szkoły średniej. Wynika stąd niemożność poruszenia sprawy wykształcenia w szkołach handlowych, przemysłowych lub zawodowych, i pominięcie kwestyi w kołach odpowiadających tym szkołom, gdzie braki są bodaj czy nie większe jeszcze i bardziej piekące, a usunięcie zła może nawet bardziej naglące i konieczne; wszak od „góry“ przenikają już coraz częściej zdrowe światła i prądy podczas gdy im niżej,

tem więcej przesądów, niezdrowych ambicji i zupełnej ignorancji w kwestyach wychowania.

Wiemy dobrze, że głównym przeznaczeniem kobiety jest małżeństwo i macierzyństwo, to jest jej właściwem powołaniem. I tylko wtedy może z powodzeniem poświęcić się innemu zawodowi, jeżeli jakieś przeszkody, czy też zbieg okoliczności nie pozwolą jej odegrać tej od wieków kobiecie przepisanej roli. Naturalnie zdarza się, że wyjątkowo bogato od natury wyposażona jednostka potrafi połączyć jedno z drugim: prócz zadań żony i matki, wykonywać z dobrym skutkiem jakiś inny zawód; najczęściej jednak podobna kumulacja rozbieżnych interesów i zakresów działania — czasem powodowana koniecznością — przynosi tylko szkodę jednemu lub drugiemu kierunkowi pracy. Otóż wychodząc z takiego założenia wysnuwamy logiczny wniosek, że wychowanie dziewczyny, powinno przedewszystkiem przygotować ją do tych czekających ją prawdopodobnie w przyszłości zadań, powinno jednak być zupełnem tj. powinno dawać jej w przyszłości możność nie tylko spełniania umiejętnie wyżej wspomnianych obowiązków, ale też ewentualnie obrania sobie jakiegoś zawodu, odpowiadającego jej zdolnościom i upodobaniom. W każdym razie nowoczesnie pojęte wychowanie powinno z dziewczęciami wyrobić, idącą w życie z energią i zapałem kobietę, nie zarzekającą się małżeństwa, jak to bywało swego czasu hasłem zaciętych feministek, — ale z drugiej strony mającą upodobania intelektualne, lub zamiłowanie pracy społecznej — a gardzącej rolą bezmyślniej panny na wydaniu, o papierowej duszy, myślach poziomych i życiu bez treści.

Czy szkoła dzisiejsza zatem może sama ten cel osiągnąć? — Zdaje mi się, że absolutnie nie! — chyba może te, nowym duchem owiane, zagraniczne internaty wiejskie, często o typie kolonii pawilonów rozsianych wśród parku, o ustroju rodzinnym, gdzie mieszkają również profesorowie wraz ze swemi rodzinami, o nastroju wzajemnej pomocy i współpracy — pełnej przyjaźni, pogody i wesela. Szkoły takie opisuje Demoulin w „Nowem Wychowaniu“ — a znaną jest n. p. szkoła „l'école d'Aquitaine“ we Francji południowej, gdzie nawet polska młodzież wysyłaną bywała, albo jeszcze bliższe i dostępnejsze nam szkoły nowego typu w Szwajcaryi, jak np. szkoła w zamku Glarisegg, nad jeziorem Bodeńskim, połączoną z farmą rolniczą, uprawianą przez uczniów-gimnazystów. Wielkie zasługi na tem polu położył u nas ksiądz Gralewski, znany działacz na niwie pedagogicznej, stwarzając wzorem Zachodu i u nas wiejskie internaty wychowawcze dla chłopców np. w Starej Wsi w Królestwie, w Prokocimie pod Krakowem. Niestety wysokie koszty takiego nowoczesnie pomyślanego zakładu, przy braku zrozumienia znaczenia jego przez społeczeństwo, sprawiły, że charakter szkoły takiej odbiegł daleko od szlachetnie demokratycznego kierunku szkoły szwajcarskiej lub francuskiej, tworząc środowisko, często zupełnie nie sprzyjające pomyslnemu rozwojowi charakterów i indywidualności.

Szkoły takiego typu, stwarzając wszelkie idealne warunki otoczenia dla młodych dusz, czasem mogą nawet dużo lepiej kształtować

tę nieobrobioną jeszcze surową formę ludzkiej osobowości, — niż dom, gdzie nieraz rodzice znacznie mniej zajmują się (często nawet bez zewnętrznej konieczności) wychowaniem dzieci, niż pracą zawodową, interesami, stosunkami towarzyskimi i t. p.

Najgorszą zaś może formą przygotowania do życia, są wielkie koszarowe internaty, — o sztucznem, — nic z życiem wspólnego nie mającem środowisku, — coś jakby wylęgarnia ludzi — gdzie dla dziewczyny poza klasą i kaplicą świat nie istnieje, żadnej styczności z życiem realnem, z praktycznymi zajęciami; każda z pensyonarek jest obsłużona, obszyta, nakarmiona, o niczem codziennem, praktycznem nawet się nie dowie.

Co zatem nazwiemy wychowaniem doskonałem? — chyba jedynie współdziałanie domu, szkoły i otoczenia. Naturalnie domu troskliwego, rozumnie dbającego o fizyczne i moralne dobro dzieci, szkoły wzorowej, posiadającej grono nauczycielskie świadome swych zadań, oraz otoczenia o wysokim moralnym i kulturalnym poziomie.

Musimy zatem kolejno zastanowić się nad każdą z tych trzech grup i wskazać przynajmniej pobieżnie na główne niedomagania i braki. Jakież ujemne strony dzisiejszej szkoły rzucają się nam przede wszystkim w oczy? Niestety bardzo ich wiele! niehygieniczne warunki lokalu i umieszczenia, brak ogrodu, przestrzeni wolnej porosłej roślinnością otaczającej budynek szkolny, tego rezerwoaru powietrza dla tylu młodych rozwijających się płuc, nieraz położenie północne, bez słońca, klasy za małe, za duszne, kurz i proch na korytarzach, lub w sali rekreacyjnej. Przed kilku laty zwiedzałam w Anglii kilka żeńskich szkół. Nawet nie pierwszorzędne, zwykłe wydziałowe gminne lub powiatowe szkoły tzw. (County Schools) — miały wspaniałe budynki o orientacji południowej, otoczone ogrodami z bujną roślinnością, jeśli już nie parkami z placami do zabaw i sportów, — wysokie sale, olbrzymie okna, pełno słońca, powietrza, przestrzeni — nie mówiąc już wcale o linoleum na podłogach, lub przynajmniej o lśniących z czystości posadzkach — o kwiatkach hodowanych przez każdą klasę — o estetyce na codzień. Wielką anomalią u nas, w której istnienie nikt za granicą i wierzyłby nie chciał, jest przepełnienie naszych klas, 50 do 60-ciu uczenic, to norma u nas, podczas gdy na zachodzie 20 do 30-stu, to maximum! Jakież to wielkie ma znaczenie i dla higieny, i dla postępu w naukach! — A nie zapominajmy o tem, że takie zdrowe i pogodne otoczenie, posiada wielką doniosłość nie tylko dla zdrowia dziecka, lecz wpływa także wychowawczo na jego duszę, wyrabia w niem pogodę, jasność i pragnienie dobra.

Drugim ważnym zarzutem jaki szkole dzisiejszej uczynić należy jest zbyt obciążenie programu materiałem czysto pamięciowym, teoretycznym. Dziewczęta wyuczają się nie tylko zbyt wiele suchych, jałowych przedmiotów, traktowanych pamięciowo, nie myślowo, lecz nawet i takie przedmioty, które gdzieindziej zagranicą prawie wyłącznie praktycznie są traktowane, jak przyrodnicze nauki, fizyka, chemia, a nawet po części geografia, — u nas niestety, z nielicznymi wyjątkami,

wykładane są dogmatycznie, bez doświadczeń i pokazów, a przyjmowane na wiarę, bez osobistej pracy uczenicy. A jakby to inaczej dało się poprowadzić, widziałam na przykład w szkole w Sandown, na wyspie Wight, na lekcji fizyki na której byłam obecna, gdzie cała klasa, (jakie 12 do 20-stu pańienek) przerabiała właśnie jakieś zagadnienia z nauki o ciepłe. W niewielkiej salce laboratoryjnej, dziewczynki 12—14 letnie z zajęciem manipulowały wagami, termometrami i różnymi przyrządami fizycznymi. Zaś na lekcji botaniki w Cambridge County School, pańienki rysowały z natury przekroje roślin cebulkowatych, szkicowały całą roślinę i t. d. Nie można pominąć milczeniem zbawiennego wpływu, jaki ograniczenie „siedzenia kamieniem“ godzinami w ławkach wywierać musi na młode organizmy.

Jeżeli przyjrzymy się programowi szkoły średniej dla dziewcząt, to możnaby pomyśleć, że przygotowujemy jedynie same przyszłe uczone, nauczycielki, lub co najmniej urzędniczki, gdyż nie znajdziemy w planie, ani jednego przedmiotu związanego z przyszłym naturalnym zawodem i zajęciami kobiet. Wszak z pewnością, z jakie 75<sup>0</sup>/<sub>100</sub> jeśli nie więcej — absolwentek szkoły średniej — wychodzi za mąż. Czy jest choć jeden przedmiot przygotowujący do życia realnego, praktycznego? — Prawda, szkoła pozostawia to domowi, ale ponieważ z jednej strony przeważnie tak przeciąża uczennice, że te na nic czasu nie mają poza wyuczeniem się pamięciowem lekcji, czyli „kuciem“ — a z drugiej strony, dom bardzo często pozostawia odpowiedzialność za całość wykształcenia — a co gorzej i wychowania — szkole — odsuwając się od współdziałania, — rezultat jest taki, że pańienka z wyższych klas gimnazyalnych, nie posiada żadnych wiadomości praktycznych, nie ma pojęcia o zewnętrznym mechanizmie życia codziennego, — a co najgorsze, nie zna siebie, swej fizjologii, higieny odnoszącej się do jej wieku, czem często na życie całe szkodzi sobie i swej przyszłej rodzinie.

Wprawdzie przyznać trzeba, że w programach niektórych szkół widnieją takie rzeczy, jako obowiązkowe nawet przedmioty, jak higiena, gospodarstwo domowe, roboty, ale kto raz widział podręczniki do tego celu służące, i asystował takiej znowu na pamięć wyrecytowywanej lekcji, — ten sam osądzi, że to parodia tego, co być powinno. Dopiero od niedawna zaczynają i u nas za przykładem zachodu wprowadzać w niektórych szkołach praktyczną naukę gotowania — ale nadobowiązkowo.

Obecny program szkolny ma jeszcze jedną wielką wadę, t. j. b r a k m o r a l n e g o w y c h o w a n i a m ł o d z i e ż y. — Ograniczając się wyłącznie, a przynajmniej w większej części, do suchego wykładu, ex c a t e d r a, nie daje wcale możności bliższego zetknięcia się osoby nauczającej z młodzieżą, i usuwa wszelki wpływ moralny na nią. Wymyka się nam poprostu z ręki wartość wychowawcza danego przedmiotu. Natomiast wprowadzenie zajęć doświadczalnych laboratoryjnych, a w znacznej mierze także i sportów rozsądnie kierowanych, — wpływa wprost nadzwyczajnie na wyrobienie charakteru, samodzielności, siły woli, wytrwałości i cierpliwości, zręczności, szybkości w decyzji i orientacji,



zdolności obserwowania, — nie mówiąc już wcale o uprzejmości, koleżeńskości i prawości w postępowaniu. — Obszerniej zajmuje się tym momentem moralnym zajęć praktycznych w odniesieniu do szkół męskich Anglik Leighton w książce swej p. t.: „Chłopiec i jego szkoła, co mu ona dać może, a czego mu dać nie jest w stanie“<sup>1)</sup>). Mimo że sam jest zaciętym filologiem, żąda zaprowadzenia obowiązkowej pracy warsztatowej (stolarstwo, ślusarka, metalurgia), we wszystkich szkołach męskich i zwraca uwagę, że nieraz u chłopca na pozór niezdolnego, lub apatycznego na lekcyach, powodzenie w pracy ręcznej, wyrabia zaufanie we własne siły, ambycję i sprawia, że po jakimś czasie zabiera się on z energią i do innych przedmiotów, i staje się pod każdym względem dobrym uczniem.

Naturalnie, że aby w ten sposób szkoła działać mogła — trzeba pewne zmiany zaprowadzić i w przygotowaniu sił nauczycielskich. Tak często spotykamy się z zupełnym brakiem pedagogicznego zmysłu i taktu, z nieznajomością młodej duszy, z nieznajomością fizycznej natury młodego organizmu, która właśnie nieraz taki wpływ na psychikę wywiera. Czy kandydat nauczycielski, zdając egzamin profesorski, i zabierając się do pracy nauczycielsko-wychowawczej, miał sposobność pracować nad metodyką nauczania, nad dydaktyką swego przedmiotu? — Czy zastanawiał się nad materiałem ludzkim, do którego opracowania się zabiera? Czy zna duszę i rodzaj umysłowości, którą zamierza modelować i obrabiać?

W odniesieniu do szkół żeńskich, wielkim błędem jest przewaga sił męskich profesorskich. I ci rodzice, którzy nieraz wprost żądają, od dyrekcji danego zakładu, by wykładali sami profesorowie, nieświadomie często wielką krzywdę moralną córkom swoim czynią. — Mówi się o większej karności i posłuchu na lekcyi profesorów. — Nieprawda, wszystko zależy od umiejętności zainteresowania przedmiotem, i od taktu pedagogicznego. Wiem że są nauczycielki wzorowe, które bez trudu klasę w największym rygorze utrzymać potrafią, i na odwrót są profesorowie, który nietylko zupełnie uznania i szacunku swem niewłaściwym postępowaniem zdobyć sobie nie umieją — lecz nawet wprost ujemnie — szkodliwie, na młodzież oddziaływują.

(Znam wypadek, gdzie uczennice między sobą mówiły — w odniesieniu do jednego z profesorów: — „Niechby tak raz która mu zemdlała przy odpowiadaniu, albo dostała płaczu spazmatycznego, — toby się już odcuły swych żartów i przycinków“).

Jak wiele mówi taka rzecz, jaką bolesną stronę naszej pedagogiki odsłania!

Ideałem grona nauczycielskiego, jest grono, jeżeli już nie wyłącznie żeńskie składające się z wybitnych kobiecych sił o uniwersyteckiem wykształceniu i egzaminie profesorskim, to przynajmniej mieszane; — ale wtedy należałoby być niezmiernie ostrożnym w wyborze profesorów,

<sup>1)</sup> „The boy and his school, what it can and what it cannot give him“ by Robert L. Leighton, headmaster of the Bristol Grammar School.

i brać tylko jednostki o bardzo wysokim poziomie etycznym i wielkim takcie pedagogicznym.

Zdaje mi się, że bardzo pożądanym elementem, byłyby, przynajmniej po jednej w klasie, nauczycielki zamężne, matki; te znając i rozumiejąc lepiej życie, mogłyby wiele zdziałać w żeńskiej szkole, i wpływać bardzo dodatnio na młodzież.

W Anglii istnieją zakłady, jakby roczne seminaria dla egzaminowanych nauczycieli lub nauczycielek szkół średnich tzw. „Training colleges for secondary school teachers“. Zwiedzałam trzy takie instytucje, niestety brak czasu nie pozwala mi obszerniej o nich mówić. — Zanim u nas coś podobnego powstanie, (a zdaje się, że już bardzo do tego niedaleko) — możeby się dały zorganizować dla kandydatów i kandydatek na profesorów szkół średnich jakieś osobne kursy, poświęcone wykładom, więcej praktycznym niż teoretycznym z dziedziny psychologii, pedagogiki, pedologii, higieny i fizjologii, w połączeniu z lekcyami wzorowymi próbnymi, — jak to ma już u nas poniekąd miejsce w seminariach dla nauczycielstwa ludowego.

Na jedną jeszcze charakterystyczną cechę stosunku ucznia do nauczyciela zwrócić muszę uwagę, która może najbardziej zadziwia, gdy się jest obecnym np. w szkole angielskiej, na lekcyach, ćwiczeniach, pauzach lub gdy się widzi często wspólnie uprawiane na świeżem powietrzu gry i sporty — tj. na zaufanie i przyjaźń obustronną i wzajemną życzliwość — na zupełny brak antagonizmu, nieufności i podejrzliwości, jaką się u nas niestety tak często spotyka.

Przejdźmy teraz do domu, jako czynnika wychowawczego. — Jeden ogólny zarzut możemy tu postawić, że rzadko napotykamy równowagę między trzema wytycznymi kierunkami jakie — według Spencera — całość kształt wychowania określają — tj. między wychowaniem intelektualnem, fizycznym i moralnem. — Najczęściej jeden pierwiastek przeważa nad drugim — ze szkodą dla całości, — a aż zbyt często dom nie poczuwa się prawie do żadnej odpowiedzialności i pozostawia wszystko szkole. — Jednym z podstawowych braków naszego domowego wychowania, jest: nieznanomość i brak higieny fizycznej. Zapomina się zupełnie, że młody organizm potrzebuje dużo ruchu, codziennych spacerów, w miarę gimnastyki i sportów; — nie zwraca się uwagi na świeże powietrze, na oczy, tak niezmiernie ważny organ, na zdrowe, lekko strawne, odżywcze a nie wyszukane pożywienie, a wreszcie — co może najważniejsze na dostateczną liczbę godzin snu — w dobrze przewietrzonym pokoju — o ile się da przy otwartem, czy uchylonem oknie. Angielska młodzież, ją jedną miałam sposobność lepiej poznać, nie pracuje wcale między posiłkiem południowym „lunch“, a podwieczorkiem — te dwie, trzy godziny poświęcone są wszędzie, we wszystkich sferach, sportom, spacerom, ruchowi.

Nie lepiej przedstawia się sprawa higieny moralnej. — Czy pamiętamy zawsze na każdym kroku, że każde słowo nasze, każdy nasz czyn, zapada głęboko w duszę dziecka? — Że ono przecież z codziennego życia, z przykładu swego otoczenia urabia sobie swoje pojęcia ety-

czne, swój, powiedzmy, światopogląd. Kto umie spojrzeć w jasne, bez skazy oczy dziecka, i odczuć tę niewinną ufność i beztroskę z jaką niezmażone źrenice dziecinne na świat się patrzą — ten nieraz zdrzec musi by ich nie skazić, nie znieprawić — i doprawdy aż lęk ogarnia na myśl, co życie z takich dusz potem nieraz robi! I dlatego nie można dość silnie podkreślić ważności stworzenia dla dzieci, począwszy od ich kolebki (— a pierwsze sześć, ośm lat — bodaj czy nie najważniejsze)— jasnej, słonecznej atmosfery w domu. — Lhotzky w swej książce pt. „Die Seele deines Kindes“ dużo myśli tej właśnie sprawie poświęca. Przedewszystkiem chodzi o atmosferę domową, o unikanie bezwarunkowe przy dzieciach, rozmów trywialnych, bez treści, nie mówiąc już naturalnie wcale o sprzeczkach choćby nawet nie bardzo gwałtownych między rodzicami, o pochwalaniu niegodnych postępków, o wygłaszaniu poglądów lub opinii zbyt przesiąkniętem materializmem lub oportuniźmem. — Jeśli je mamy — to schowajmy je dla siebie — nie wpajamy w dzieci pesymizmu, zniechęcenia — apatii. Jeżeli chcemy by z naszego dziecka stał się kiedyś człowiekiem czynu, dzielna kobieta, musimy mu dać odpowiednie warunki moralne w domu, wysoki etyczny poziom przy ocenianiu postępków własnych i cudzych, atmosferę pracy i energii, ochotę do życia i działania; — musimy rozumieć potrzeby i upodobania dziecka, czy też młodzieży, mieć czas na wspólne rozrywki, wspólne przyjemności. Niech dzieci mają w ojcu przyjaciela, w matce powierniczkę, a w obojgu częstych towarzyszy spacerów, wycieczek, umiejętnie dobranych rozrywek, to z pewnością łatwo je będzie można uchronić od złych wpływów zepsucia i zdemoralizowania<sup>1)</sup>. Młodzież powinna współdziałać w domu. brać udział w zajęciach domowych, powinno się jej zwracać uwagę na kwestye społeczne, życiowe, i należycie je oświetlać. Powinno się wyrabiać z jednej strony zainteresowanie poważniejszymi zagadnieniami, a z drugiej, starać się dawać jej wiele sposobności do wyładowania swego temperamentu, wesołości i jaknajdłużej utrzymać świeżość myśli i uczucia. Wszak najpiękniejszym jest kwiat rozkwitający, chronimy go od zbytńskiego słońca i skwaru by jaknajdłużej cieszył nas swą świeżością, róbmy to samo z rozwijającą się duszą dziecka.

Niestety, przyznać musimy, że zagranicą, tam gdzie wychowaniem więcej i umiejętniej się zajmują, o ile zwłaszcza chodzi o rasy anglosaskie — północne, — dużo dłużej młodzi są młodymi! Tego częstego u nas z nudzenia, przeżycia, tej pozy na dorosłych, — tego zblazowania, — nigdzie nie zauważyłam. Wszystko pełne werwy, temperamentu, ochoty do życia, cieszy się swą młodością i swą beztroską.

Nie poruszę już chyba wcale kwestyi kinematografów i niestosownej lektury, wiem że akcja jest w toku, by te źródła zgnilizny moralnej uczynić dla ogółu młodzieży, którą nieraz żadna troskliwa

<sup>1)</sup> Zwrócić tu muszę uwagę na małą książeczkę pani Drobnowskiej, nagrodzoną w Warszawie na konkursie im. dr. Alfreda Sokołowskiego pt. „Co rodzice własnym dzieciom dać mogą i powinni?“ Dla kogoś zastanawiającego się nad temi kwestyami może broszurka ta dostarczyć dużo tematów do pogłębienia swych rozważań.

ręka nie kieruje, jaknajtrudniej dostępnymi. Zaznaczyć tylko muszę, że jest to jedna z najważniejszych i najbardziej piekących spraw, dla której niestety zbyt mało zrozumienia znajdujemy nawet wśród sfer rodzicielskich i wychowawczych.

Jest jasna jedna dziedzina wychowania moralnego, w której bardzo zacofane stanowisko zajmujemy w porównaniu z zagranicą, jest to sprawa uświadomienia seksualnego. Rzecz ta poprostu najpotężniejsza, jako postulat wychowawczy dla młodzieży męskiej, przedstawia i dla wychowania dziewcząt niezmiernie doniosłe momenty.

Dlaczegoż my ukrywamy przed dziewczynką prawdę, co do przychodzenia dzieci na świat? dlaczego wprowadzamy fałsz i obłudę w to, co jest tak naturalnem i zarazem tak pięknem, niepojętem w swem połączeniu pierwiastków fizycznych i duchowych. Pozostawiamy to koleżankom, służbie, księżkom, zamiast żeby matka powoli, z całą subtelnością i ostrożnością, w miarę rozwoju i dojrzewania umysłu uświadamiała swą córkę.

Przed jakimś może 10 laty przetłómaczono na jęz. niem. książkę znanej autorki skandynawskiej Agot Selmer pt. „Die Doktors Familie im Hohen Norden“, otrzymała ona wówczas nagrodę na kongresie pedagogicznym w Monachium, właśnie za umiejętne, wprost artystyczne wytlómaczenie dzieciom narodzin najmłodszego braciszka, przez kochającą, rozumną i z dziećmi swymi umysłem i sercem współżyjącą matkę. Niestety, w tlómaczeniu polskiem, któremu dano tytuł: „Nad dalekim cichym fjordem“, opuszczono czy też raczej skrócono i przerobiono ten ustęp jako nie odpowiedni dla polskich dzieci<sup>1)</sup>.

Kraje rządzące się na nowo, nie potrzebując walczyć z przesądami lub tradycjami nieraz wyprzedzają nas, mieszkańców starego kontynentu, w kwestyi urządzeń społecznych: o ile się nie mylę, w Nowej Zelandyi, istnieje dla kobiet coś w rodzaju obowiązkowej służby publicznej, (jak u nas służba wojskowa dla mężczyzn), gdzie w ochronkach, szkołach, szpitalach, lub w instytucjach pracy społecznej tzw. „Settlements“, panny stykają się z życiem i praktycznie przygotowują się do zawodu swego w przyszłości, a równocześnie korzystają z tego wielkiego dobrodziejstwa jakim jest dla duszy praca dla idei, dla drugich. Łączy się z tem także poniekąd i ten fakt, że u ras anglosaksońskich, wychodzenie zamąż panien przesunięte jest na okres trochę późniejszy niż u nas, 25—30 lat, co wpływa niezmiernie dodatnio na charakter i usposobienie takiej dorosłej dziewczyny. Mniej w niej myśli o flircie, o romansach, nie wypełniają życia stroje, mody, ploteczki lub czekanie na męża. Pogłębione duchowo, zadowolone z własnej użyteczności, nie nudzą się, lecz używają z całą rozkoszą młodości swej, niezależności i swobody, a potem, o ile los im to przeznaczy z całym zapalem i umiejętnością oddają się domowi swemu i nowym obowiązkom.

<sup>1)</sup> Dalszym ciągiem tego opowiadania, jest śliczna książka dla młodszych i starszych dzieci pt. „Siostrzyczka“.

Wspomnieliśmy o trzecim czynniku wychowawczym, o otoczeniu. Możemy mu uczynić te same prawie zarzuty, jakie się nam nasunęły przy rozważaniu stosunku domu do młodzieży, tj. nie zastanawianie się nad skutkiem słów, nieogłędnych powiedzeń, bagatelizowanie wpływu drobiazgowych życiowych na kształtowanie się duszy dziecka. A ponieważ wchodzi tu w grę czynnik towarzyski, to musimy zauważyć, że u nas panienkę zbyt się lekko traktuje. Młodzież męska i panowie odnoszą się przeważnie z pewną dozą powiedzmy „flirtu“ do młodych dziewcząt: ma się wrażenie obłądy, fałszu, niezdrowej, podnieconej atmosfery, jakby nieustannej gry w kotka i myszkę. Wystarczy przysłuchać się tylko rozmowom w salonie, lub na ulicy, nawet między bardzo młodymi panienkami i chłopcami. — Pierre Coulevain w książce swej o Anglii pt. „L'île inconnue“ nadzwyczaj trafnie to obserwuje, i nie może dość nadziwić się prostemu, szczeremu, pełnemu uprzejmej towarzyskości „une camaraderie amicale“, stosunkowi panien do młodych chłopców i na odwrót. Jakąż to inną fizjonomię ma ulica w Anglii! Żadnej prawie kokieteryi, spojrzeń zalotnych, oglądania się, zaczepiania, zwracania uwagi, interesowania się szczerego lub udawanego obcemi osobami. — Mówię naturalnie o wrażeniu ogólnem, bo wielkie miasta wszędzie swe złomieć muszą.

Mówiliśmy już o tem jakim powinien być wpływ domu i środowiska, a nie zastanowiliśmy się jeszcze nad programem wzorowej szkoły. Jeżeli staniemy na stanowisku Amerykanina, Stanley Hall'a, autora 2-tomowego dzieła, p. t.: „Adolescence“<sup>1)</sup> i powiemy, że dzisiejsza szkoła średnia przygotowuje właściwie dziewczęta jedynie do obrania sobie w przyszłości samodzielnego zawodu, do pójścia drogą nauczycielską, urzędniczą lub naukową a nie daje jej, prócz dosyć powierzchownego wykształcenia, żadnej umiejętności praktycznej, nie ułatwia jej w niczem przyszłych, codziennych zadań kobiety, od spełnienia których dobro tak fizyczne jak i duchowe tylu istot bliskich nieraz zawisło, to odrazu stanie nam przed oczyma idealny obraz szkoły.

O higienicznych warunkach szkoły, wspomniałam już na początku, szczegółowy program wzorowej, nowoczesnej, pojętej szkoły średniej, żeńskiej, nie wchodzi w zakres tych rozważań, stanowi on zresztą przedmiot ciągłych obrad osobnych komisji wychowawczych tak w Warszawie jak i w Krakowie, tutaj musimy tylko nacisk położyć na to, że sprawa jest bardzo pilna, i dla narodowego dobra konieczna. Zanim takie wzorowe szkoły przyszłość nam przyniesie, musimy wszyscy, rodzice, wychowawcy i nauczyciele jasno sobie uświadomić, że i przy najgorszym programie można dużo dobrego zdziałać, jeśli się pracuje z zamiłowaniem prawdziwym, jeśli się podniosłym duchem pracuje całą uświęci, jeśli się zastosuje dobrą, celowo obmyślaną metodę. Pamiętajmy o jednym, że w nauce szkolnej nie tyle chodzić powinno o wpa-kowanie jaknajwiększej ilości wiadomości, lecz o wyrobienie zdolności

<sup>1)</sup> Tłómaczmy to przez „Młodość“, choć raczej może należałoby powiedzieć „Dojrzwanie młodzieży“.

umysłowych, o przyswojenie uczniowi dobrej metody pracy. Szczególny nacisk należałoby położyć na współpracę uczeni i uczenic z wykładającym, na metodę powiedzmy heurystyczną, niech uczeń sam, umiejętnie kierowany, odkrywa prawdę, dochodzi logicznem myśleniem i konsekwentnem wnioskowaniem do sformułowania praw czy to w historii, czy w matematyce, czy w naukach przyrodniczych, wtedy interes rośnie, przedmiot nie nuży: zdobyło się samemu, więc się już nie zapomni.

Mimo że w nowej szkole żeńskiej, należałoby niektóre przedmioty teoretyczne ograniczyć, a przynajmniej ich punkt ciężkości z klasy IV. i V. na późniejsze lata przesunąć, by znaleźć w ten sposób czas i miejsce na praktyczne zajęcia, to bynajmniej nie chcę twierdzić, by wyższe wykształcenie było dla pań niepotrzebne. Owszem, z całym naciskiem podnieść muszę, że im kobieta jest gruntowniej i wszechstronniej wykształconą, im umysł jej chętniej zajmuje się kwestyami, czy to intelektualnymi, czy społecznymi, artystycznymi czy kulturalnymi, bez pogardy jednak, natomiast właśnie z należytym zrozumieniem dla zajęć praktycznych, tem doskonalszem i pełniejszym życiem żyć będzie. I jeśli kiedyś stworzy ognisko domowe, to tem cenniejszą towarzyszką męża swego będzie, będzie umiała rozumieć jego pracę, intuicyjnie odczuwać ciężkie chwile i nastrojem pogodnym mu je osładzać, będzie zdawała sobie sprawę z różnic charakteru i umysłowości swych dzieci, potrafi niemi kierować, pomagać im w naukach, rozbudzać myśl, rozszerzać widnokręgi i dusze ich ku dobremu podnosić. Jednem słowem, stworzy atmosferę promienną, ciepłą, intelektualną: atmosferę szczęścia rodzinnego.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze muszę o kilku nowych prądach w dziedzinie wychowania, rozpowszechniających się na dalekim Zachodzie, a mało znanych u nas. Jednym z nich to koedukacja, czyli wspólne kształcenie chłopców i dziewcząt. Nawet w Ameryce i w Anglii nie jest metoda ta powszechnie przyjętą i uznaną, ale złych rezultatów, jak możeby się obawiać należało, nie wydała nigdzie. Wszak szkoła ludowa od dawna i prawie wszędzie (zwłaszcza po wsiach) jest koedukacyjną, a stopień trzeci: uniwersytet również. Wyjątek stanowią u nas tylko szkoły średnie. Gdy się takie szkoły w Anglii zwiedza i jest się obecnym na lekcjach i pauzach, to odnosi się jaknajlepsze wrażenie, również dyrektorowie chwala rezultaty pracy. Przyznać trzeba, że chodzi tam o rasę anglosaską, o inny temperament, żyjącą wśród zupełnie innego klimatu. Jeżeli jednak chodzi o nasz kraj, o nasze dzieci, to zdaję mi się, że zaprowadzanie koedukacji zupełnie nie jest wskazaniem, chyba gdyby całe szkolnictwo, a raczej cały system wychowawczy, przeciwny poziom etyczny rodziców, wychowawców, młodzieży, powiedzmy szczerze: pojęcia moralne całego społeczeństwa uległy znacznej przemianie. A ponieważ dążyć chcemy właśnie do zróżniczkowania wychowania młodzieży, zależnie od zadań jakie ją potem czekają, więc oświadczyć się nam wypadnie raczej przeciw koedukacji w szkole średniej.

Drugim nowszym prądem bardzo interesującym jest tzw. „Moral Instruction League” = Liga nauczania moralności. Powstała w Ame-

ryce i ogromne znalazła uznanie i tam i w metropolii angielskiej. Ponieważ na ogół rasy anglikańskie są bardzo religijne, i religia istotnie ważną rolę w ich życiu odgrywa, dużo większą nawet niż u nas na kontynencie, wydawało im się, że nauczanie religii w szkole, jako obowiązkowego przedmiotu szkolnego, wykładanego równorzędnie z innymi, bez zadnego odpowiedniego nastroju, nie urabia duszy dziecięcej, nie wyciska wybitnego, wysoko etycznego piętna na niej. Jest to w tamtych warunkach tem trudniejszym, że sam anglikanizm rozpadł się na mnóstwo sekt i odcieni. Otóż wiele okręgów szkolnych — (istnieje tam bowiem wielka autonomia pod tym względem) — oddzieliło naukę religii od szkoły, i zorganizowało ją potem po parafiach i poszczególnych kaplicach wyznaniowych a natomiast do szkół wprowadziło naukę moralności, jedną dla wszystkich, opartą na zasadach głęboko pojętego chrystyanizmu, miłości bliźniego, świętości uczuć rodzinnych, odpowiedzialności za swe uczynki i obowiązków względem społeczeństwa a dążącą przedewszystkiem do wyrobienia prawdziwej dzielności życiowej. Podręczniki służące jako szkielec do tej nauki pełnej wzniosłej etyki, szlachetnego idealizmu są wprost niezrównane w swem zrozumieniu psychologii dziecięcej: zamiast rozważań i roztrząsań teoretycznych, opierają się prawie wyłącznie na umiętnie wybranych opowiadaniach z obu Testamentów, na biografjach wielkich ludzi, na namacalnych przykładach z życia. Rezultaty mają być nadzwyczaj dodatnie, a dla szerszego ogółu, który w późniejszym życiu, wraz z zanikaniem lub słabnięciem uczuć religijnych, traci często poczucie etyki codziennego postępowania dają wytyczną na całe życie, i podnoszą w ten sposób ogólną moralność społeczeństwa.

Nie poruszyłam dotychczas wcale sprawy sztuk pięknych i etyki. Wobec jednak zagadnień pierwszorzędnej wagi, omawianych poprzednio, kwestye te błędną. Tamte stanowią wprost o naszym życiu wewnętrznym, o byciu narodowym, te są najszlachetniejszym, najwznioslejszym upiększeniem życia. W niejednym dziecku tkwić może zarodek przyszłego wielkiego jakiegoś talentu, i wtedy, ale tylko wtedy warto i należy kształcić je w danym kierunku. W każdym jednak należy rozwijać poczucie piękna i budzić zamiłowania estetyczne. O estetykę na codzień powinniśmy wszyscy, a zwłaszcza kobiety dbać niezmiernie, młodzież od dzieciństwa przyzwyczajając do ładu, porządku, do hodowli kwiatów, słuchania łatwej, przystępnej (nie taneczno-kawiarniauej) muzyki, oglądania pięknych ilustracji, dzieł sztuki, zwiedzania galerij obrazów, a nadewszystko do odczuwania pięknej natury i ulegania jej urokowi. Gdyż właściwie, nad codzienną szarzyzną życia, wznosi człowieka tylko piękno, zależy naturalnie od indywidualności danego osobnika, gdzie go się szukać będzie. Umysł naukowy, intelektualny rozkoszuje się pięknem wiedzy, pięknnością logicznej konstrukcyi rozumowania, i to mu sprawia najwyższą rozkosz, ktoś inny w pracy pożytecznej znajdzie zupełne zadowolenie, w poczuciu swej użyteczności, inny wreszcie w sztukach pięknych, w obcowaniu z przyrodą: Każdy znajduje w czemś ja-

F 23027

kieś swoje ukochanie, coś co go z życiem i istnieniem — mimo wszelkich przeciwności — godzi. Wychowanie młodzieży powinno zmierzać do tego, by wydobyć na jaw z każdej duszy to czem ona jest, do czego czuje się powołaną, pomódz jej w tym kierunku się rozwinąć, a w razie potrzeby wrodzone skłonności i umiłowania uszlachetniać. — I to nazywamy szczęściem — i to jest celem wychowania.





# MUZEUM

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA  
I SZKOLNICTWA, WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO  
NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

POD REDAKCYĄ

JERZEGO DUNINA-WĄSOWICZA.

WYCHODZI WE LWOWIE, ROCZNIE W 10 ZESZYTACH  
CO MIESIĄC Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIĄ. PRENUME-  
RATA DLA NIECZŁONKÓW ROCZNIE 24 K., 15 M.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA LWÓW, MAŁECKIEGO 5.

---

---

## Odbitki z lat 1916—1918.

Prof. dr. Ciechanowski St. Uwagi o ustroju kolonii wakacyjnych.  
1918.

Prof. dr. Godlewski T. Śp. Maryan Smoluchowski, Jego życie i dzia-  
łalność naukowa. (Z portr.) 1918.

Program prac Komisji planów i podręczników szkolnych T. N. S. W.  
1916.

Smoluchowska Z. Wychowanie dziewcząt, jakim jest, a jakim być  
powinno. 1918.

Dr. Szybalska Z. Głosy społeczeństwa w kwestyi wychowania i nauki  
z czasów Komisji edukacyjnej. 1916.

Dr. Turowski St. Psychologia eksperymentalna w szkole. 1917. (z roczn.  
XXX. i XXXI.).

Sprawozdania Towarzystwa naucz. szk. wyż.:

XXXI. za czas od 1. IV. 1914. do 31. III. 1916. (1916).

XXXII. " " " 1. IV. 1916. " 31. III. 1917. (1917).

XXXIII. " " " 1. IV. 1917. " 31. III. 1918. (1918).

Sprawozdania Zarządu Pol. Muzeum Szkolnego we Lwowie:

XII. od 1. IV. 1914. do 31. III. 1916. (1916).

XIII. " 1. IV. 1916. " 30. IV. 1917. (1917).

XIV. " 1. V. 1917. " 31. III. 1918. (1918).

---

---





**F**

*23.027*